

# Take a Chance on Me

An illustration on a warm orange background. In the foreground, a man with dark hair, wearing a blue button-down shirt and dark pants, sits in a pink armchair reading a yellow book. A small blue table next to him holds a red drink with a straw and a pink rose. To his right, a woman with long dark hair, wearing a red and white patterned sweater, blue jeans, and brown boots, walks away from him. She carries a blue bag and holds a yellow drink. The background features stylized city buildings, including the Statue of Liberty on the left and the Empire State Building on the right. Several pink hearts are scattered throughout the scene.

Marcelina Bobeł



Marcelina Bobeł

♥ Take  
a Chance ♥  
on Me ♥  
♥



Redaktorka prowadząca: Agata Ługowska

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Kamila Reclaw

Korekta: Ewa Popielarz

Projekt okładki: Ewa Popławska

Ilustracje na okładce, wyklejce i zadruku brzegu: © Betelgejze, © Derdy,

© Ihsan12, © Nataliya Kalabina, © Olga Rai / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 by Marcelina Bobeł

Copyright © 2024, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo KobiECE

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-497-4

Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)



## ROZDZIAŁ 1

.....

# Brandon

Nienawidzę randek w ciemno. Ktoś, kto je wymyślił, prawdopodobnie nigdy na żadnej nie był, inaczej nie szerzyłby tej idei. Zawsze, kiedy się na taką wybieram, mam poczucie, jakbym musiał w ciemno włożyć dłoń do pudełka, w którym równie dobrze może być wata cukrowa, co stado karaluchów. Jedynym słowem – towarzyszy mi niepewność, której zdecydowanie nie jestem fanem.

Nie chodzi o to, że moja randka mi się nie spodoba. Nie oczekuję, że zobaczę przed sobą modelkę z okładek magazynów czy jedną z tych dziewczyn z wypiętymi tyłkami, które co jakiś czas wyświetlają mi się na Instagramie. Jedyne, czego pragnę, to rozmowy z kobietą, która potrafi mówić o czymś więcej niż o kolorach paznokci i rozwodach celebrytów.

A jednak stoję właśnie w swojej garderobie i zastanawiam się, co powinienem włożyć na dzisiejsze spotkanie. Nie znam zbyt wielu szczegółów. Wiem jedynie, że randka odbędzie się w kawiarni, a dziewczyna ma na imię Hannah, co w żaden sposób mi nie pomaga. Na co dzień ubieram się dość elegancko, ale nie mam ochoty

spędzać całego popołudnia w garniturze. Zwłaszcza że na zewnątrz jest ponad trzydzieści stopni. Lato powoli zmierza ku końcowi, ale temperatury wciąż są wysokie, jak przystało na sierpień w Nowym Jorku. Jest gorąco i duszno.

Kończę wciągać na siebie ciemne spodnie, gdy słyszę dzwonek mojego telefonu. Wychodzę z garderoby i chwytam smartfon, który właśnie ładuje się na szafce przy łóżku. Odłączam go od kabla i odbieram połączenie. Już samo imię na ekranie powoduje, że zaczyna mnie boleć głowa.

– Brandon? – Nigdy nie przestanie mnie bawić sposób, w jaki moja matka rozpoczyna rozmowę. Zupełnie jakby nie wiedziała, czyj numer wybrała.

– To ja, mamó – odpowiadam, starając się nie roześmiać, bo wiem, jak ją to irytuje.

– Jesteś już gotowy? – Jej głos wyraża zniecierpliwienie, słyszę, że powoli zaczyna się denerwować.

– Jeszcze nie. Randka zaczyna się dopiero za godzinę – tłumaczę, ale jestem pewien, że ta odpowiedź jej nie satysfakcjonuje.

– No właśnie – wzdycha. – Za godzinę. Już dawno powinienes być w drodze.

– Kawiarnia znajduje się trzy przecznice od mojego domu, mamó. Dojdę tam w pięć minut, i to nawet jeśli będę szedł twoim tempem.

– Brandonie Aaronie Collins – mówi karcącym tonem. – Nie spóźnij się. Jeśli usłyszę później od Nancy, że źle potraktowałeś jej córkę, nie chciałabym być w twojej skórze.

– Mam trzydzieści lat. Co mi zrobisz? Dasz szlaban? – kpię.

– Dobrze wiesz, że coś wymyślę, i jedno jest pewne: nie będziesz zadowolony.

– Teraz też nie jestem – marudzę. – Prosiłem, żebyś nie umawiała mnie na randki bez mojej zgody.

– Gdyby nie moja interwencja, nie wyszedłbyś na żadną – wytyka. – Dla twojego dobra wzięłam sprawy w swoje ręce.

– Uwier mi, zauważyłem. Swatasz mnie w tym miesiącu z piątą dziewczyną. – Przewracam oczami, ciesząc się, że nie może mnie zobaczyć. – Przekroczyłeś limit.

– Będę to robić tak długo, aż sobie kogoś znajdziesz. Przestań być taki wybredny, to pójdzie nam sprawniej, dziecko.

– Nie jestem wybredny, mam. Po prostu chciałbym poznać kogoś, kto ma IQ większe od chomika.

– Nie mogę cię słuchać, synu. Bądź dla tej dziewczyny nieco miłszy niż dla własnej matki, dobrze? Nie mam zamiaru się za ciebie wstydić – lamentuje. – Rozłączam się, Brandon. Nie zawieźdź mnie.

– Też cię kocham – śmieję się do słuchawki, a ona wzdycha dramatycznie i kończy połączenie.

Naprawdę kocham moją matkę. Przez całe życie była dla mnie wsparciem, tak samo jak mój ojciec. Oboje dbali o to, żeby nigdy niczego nam nie brakowało. Nie zmienia to jednak faktu, że moi rodzice potrafią być prawdziwymi wrzodami na tyłku. Zwłaszcza Sophia Collins.

Kilka miesięcy temu wzięła sobie za cel znalezienie mi żony i z godną podziwu determinacją umawia mnie z córkami wszystkich swoich koleżanek, których ma całe, kurwa, mnóstwo. Wiedziałem, że moja matka jest towarzyska, ale nie sądziłem, że może się pochwalić tyloma przyjaciółkami. Czasem mam wrażenie, że mnie okłamuje i tak naprawdę umawia mnie z nieznanymi, które zaczepia na ulicy, ale dla własnego dobra nie zamierzam dzielić się z nią tymi przemyśleniami.

Wkładam koszulę i powoli zapinam guziki. Przeczesałam włosy dłonią i przyskam się moimi ulubionymi perfumami. Prawdopodobnie stopię się w momencie, w którym wyjdę z budynku, ale nic na to nie poradzę. Zrezygnowany wychodzę na zewnątrz, gdzie panuje nieznośny ukrop, i naprawdę liczę na to, że w kawiarni będzie klimatyzacja.

Docieram na miejsce cztery minuty po czasie, ale nie kwalifikuję tego jako spóźnienia. Nic poniżej pół godziny nie zalicza się do tej kategorii. Rozglądam się po pomieszczeniu, szukając wzrokiem

swojej dzisiejszej randki. Nie zajmuje mi to długo, bo niemal od razu dostrzegam blondynkę siedzącą w kącie sali. Jako jedyna jest tu sama, więc szybko domyślam się, że to z nią mnie umówiono.

Zmierzam w jej stronę, a ona mnie zauważa i uśmiecha się delikatnie na mój widok. Jest ładna, ale nie dokładnie w moim typie. Ma sztuczne usta i platynowe, miejscami wyraźnie doczepione włosy. Wolę naturalne kobiety, które nie noszą na co dzień tony makijażu, ale jeśli ta czuje się w nim dobrze, nie mam zamiaru tego krytykować. Cóż, przynajmniej na głos.

– Hannah? – Posyłam jej szeroki uśmiech i wyciągam do niej dłoń, gdy kiwa głową. – Brandon – przedstawiam się.

– Hannah. – Odwzajemnia mój uścisk. – Ale to już wiesz – chociaż.

W tym czasie podchodzi do nas kelnerka. Zamawiam zwykłą czarną kawę, a moja randka zadaje sto pytań na temat roślinnych mleczek i ich kaloryczności, więc na chwilę się wyłączam. Naprawdę nie obchodzi mnie, czym różni się napój owsiany od migdałowego i po którym będzie musiała dłużej jeździć na rowerku stacjonarnym.

Wykorzystuję ten moment, aby lepiej się jej przyjrzeć. Ma na sobie letnią, różową sukienkę w kwiatki i pasujące do niej sandały na obcasie. Ta dziewczęca stylizacja zupełnie nie pasuje do jej tlenionych włosów i mocnego makijażu. W dodatku ma na kostce tatuaż przedstawiający piórko, co już przesądza o tym, że się nie dogadamy. Przysięgam, że brakuje jej jeszcze bransoletki ze znakiem nieskończoności. Kurwa. Właśnie dostrzegam ją na nadgarstku dziewczyny...

– Więc, Brandon – mówi, przeciągając moje imię bardziej, niż to potrzebne. – Moja mama mówiła, że jesteś agentem nieruchomości.

– Zgadza się.

– Dużo zarabiasz? – pyta bez ogródek, a ja naprawdę staram się powstrzymać szczękę przed opadnięciem na podłogę.

– Wystarczająco, żeby postawić ci kawę – odpowiadam nonszalancko w nadziei, że to zakończy temat. – A ty? Czym się zajmujesz?

– Jestem influencerką – oświadcza, a ja mam ochotę parsknąć śmiechem. – Początkującą. Możesz mnie zaobserwować na Instagramie, jeśli chcesz.

Patrzę na nią i czekam, aż powie, że żartuje, ale ona jest śmiertelnie poważna. Podsuwa w moją stronę swój telefon, pokazując mi tym samym nazwę swojego konta, jakby czekała, aż rzeczywiście zrobię to, o co mnie prosi.

– To... – Zawieszam głos, zastanawiając się, co powiedzieć, żeby nie zabrzmieć nieuprzejmie. – Intrygujące.

– Zobacz. – Wskazuje palcem na jedno ze zdjęć. – Miałam współpracę z firmą, która produkuje makarony. Dodałam ten post, a oni wysłali mi dziesięć paczek tagliatelle i pięć kilogramów penne. Na razie działałam na zasadzie barteru, ale czuję, że to się niedługo zmieni.

Nie wierzę w to, co słyszę. Kobieta w moim wieku opowiada mi o tym, że nie pracuje, ale ma w domu spory zapas makaronu, który dostała za wrzucenie zdjęcia, na którym układa nieugotowane spaghetti w wieżę przypominającą jengę. To wszystko brzmi abstrakcyjnie. Nie mam nic przeciwko działalności w sieci, ale rozpoczynanie takiej kariery po trzydziestce, kiedy wciąż mieszka się u mamy, jest dla mnie niezrozumiałe.

– Naprawdę? To świetnie – siłę się na fałszywy entuzjazm.

– Zaraz ci opowiem o mojej pierwszej reklamie – mówi podekscytowana, a ja przeklinam w myślach moją matkę i jej pomysły.

Hannah nie szczędzi mi szczegółów. Naprawdę. Jest nieznośnie precyzyjna. Streszcza mi całą historię od założenia konta aż do dziś, a ja mam ochotę się zabić. Albo ją. Zrobię cokolwiek, byleby tylko zamilkła. Przestałem jej słuchać dwadzieścia minut temu i zająłem się czymś dużo pożyteczniejszym. Liczeniem ziarenek soli w solniczce. W porównaniu z historią Hannah to wydaje się naprawdę ciekawe. Mam ochotę wysypać trochę na blat i policzyć je z dokładnością do jednej sztuki, ale nie chcę, by kobieta się zorientowała, że nie interesuje mnie jej paplanie.



Pół godziny później mam dość. Porzuciłem swoje obliczenia na rzecz przyswojenia sobie wszystkich nazw i cen kawy, którą tutaj serwują, i ułożyłem je już w kolejności alfabetycznej. Myślałem, że gdy pójść do toalety, zamilknie, ale kiedy wracam, jest jeszcze gorzej. Mówi z taką prędkością, jakby chciała nadrobić stracony czas.

– Hannah – wtrącam, próbując przypomnieć sobie brzmienie własnego głosu. – To wszystko wydaje się takie interesujące – kłamię. – Mam nadzieję, że twoje zasięgi zwiększą się tak, jak tego chcesz – mówię, kierując rozmowę ku końcowi.

– Och, nie chodzi tylko o zasięgi – oznajmia, a mnie mdli. – Wiesz, najważniejsze jest budowanie społeczności.

Ja pierdolę.

To najgorsza randka, na jakiej byłem w ostatnim czasie. Hannah przebiła nawet Betty, która zaczęła wróżyć mi z ręki, i Cassandrę, która myślała, że skoro jestem agentem, to pracuję dla policji. Naprawdę nie wiem, skąd moja mama bierze te wszystkie dziewczyny, ale jeśli się dowiem, zabronię jej chodzić w te miejsca.

Spoglądam przez szybę, obserwując ludzi na chodniku i sznur samochodów, które zatrzymują się na skrzyżowaniu. Zazdroszczę każdemu, kto jest teraz po drugiej stronie witryny. Gdy patrzę, jak mężczyzna wsiada do taksówki, czuję, jakby spełniał moje marzenie. I właśnie w tej chwili wpadam na pomysł. Naprawdę głupi, ale w tym momencie wydaje mi się idealny.

Kalkuluję wszystko dwa razy, żeby mieć pewność, że mój plan ma sens. Zielone światło zapala się na dokładnie trzydzieści sekund i w tym czasie przejeżdżają cztery samochody, a następnie kolor zmienia się na czerwony i świeci przez minutę. Zatem gdy nadejdzie odpowiedni moment, będę miał niewiele czasu na znalezienie swojego bohatera.

Dziękuję Bogu za dobry wzrok. Patrzę, jak auta zatrzymują się na światłach, i obracam głowę w lewo, żeby przyjrzeć się kierowcom w samochodach, które stoją w korku jako dziewiąte i dziesiąte, co oznacza, że nie przejadą na zielonym, więc utknęły tu na następne

trzy minuty. Mam do wyboru starszego mężczyznę, który prowadzi czerwonego sedana, i kobietę, która siedzi w swoim wozie, wymachuje rękami, jakby trzymała w nich mikrofon, i otwiera usta, wyśpiewując tekst piosenki. Nie chcę przyprawić tego dziadka o zawał, więc muszę wybrać opcję numer dwa.

– Mój uber właśnie przyjechał – informuję, przerywając jej słowotok.

– Ale... nie mówiłeś, że się zbieramy. Myślałam, że porozmawiamy jeszcze chwilę.

– Bardzo cię przepraszam, Hannah. Wypadło mi coś ważnego. – Posyłam jej wymuszony uśmiech i czym prędzej się stamtąd ewakuuję.

Wypadam na zewnątrz prosto w stronę samochodowej divy, którą obrałem za cel. Zatrzymała się właśnie na światłach jako druga, co oznacza, że mam dokładnie minutę na zrealizowanie mojego planu ucieczki. Podchodzę do białego samochodu tak, żeby kobieta na miejscu kierowcy mnie nie zauważyła, i przyglądam się jej przez kilka sekund.

Wygląda zupełnie nieszkodliwe. Wciąż śpiewa, a ponieważ tym razem stoję blisko, słyszę, jaka piosenka właśnie leci. Uśmiecham się pod nosem, bo też ją lubię. Przyglądam się brunetce, wciąż kątem oka kontrolując światła na skrzyżowaniu. Moje serce zaczyna bić szybciej, ale nie tylko ze stresu. Dziewczyna za kierownicą wydaje mi się jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widziałem. Jest zjawiskowa, choć ma na sobie dżinsowe spodenki, białą koszulę z krótkim rękawem, a jej włosy wyglądają na odrobinę poplątane. Urzeka mnie sposób, w jaki wykrzykuje słowa, tańcząc całą sobą, mimo że kierownica ogranicza jej ruchy. Czuję się tak, jakby świat na chwilę stanął w miejscu.

Do porządku przywołuje mnie fakt, że światło zaczyna zmieniać się na żółte, a ja wciąż nie zrobiłem nic poza wpatrywaniem się w nieznajomą. Jest już za późno, by się wycofać, dlatego niewiele myśląc, chwytam za klamkę samochodu i przystępuję do realizacji jednego z moich najgłupszych pomysłów.

## ROZDZIAŁ 2

.....

# Lauren

**K**urwa! Co jest?  
Trąbię na kierowcę przede mną. Korki w Nowym Jorku sprawiają mnie o zawrót głowy, a przekleństwa same cisną mi się na usta. Mam wrażenie, że połowa mieszkańców znalazła prawo jazdy w chipsach.

Jadę samochodem od piętnastu minut i już trzykrotnie ktoś zajechał mi drogę. Zwykle korzystam z metra, aby oszczędzić sobie nerwów, ale dziś muszę odebrać mamę z lotniska, a nie przymawia do mnie perspektywa targania jej walizki przez całe miasto. Znając tę kobietę, podczas wyjazdu podwoiła liczbę bagaży. To dlatego zdecydowałam się na podróż autem, ale powoli zaczynam tego żałować.

Wzdycham głośno, kiedy po raz kolejny muszę się zatrzymać na czerwonym świetle. Tracę nadzieję na to, że uda mi się zdążyć na czas. Sięgam dłonią do radia, żeby zmienić stację, a do moich uszu zaczynają docierać pierwsze dźwięki *Can't Take My Eyes off You*. Od dziecka mam słabość do piosenek z lat siedemdziesiątych, więc od razu zaczynam nucić pod nosem. Uwielbiam śpiewać w samochodzie i chociaż zupełnie nie mam do tego talentu, to

wydzieranie się wniebogłosy i udawanie piosenkarki sprawia mi wielką przyjemność.

Gdy słyszę refren, zwiększam głośność pokrętle i zaczynam wybijać dłońmi rytm na kierownicy. To zabawne, że kiedy jestem sama za zamkniętymi szybami i z radiem tak głośnym, że zaczyna niepokojąco skrzypieć, wydaje mi się, że brzmie naprawdę nieźle. Wypadam wtedy dobrze, nawet śpiewając duet w pojedynkę. Cóż, przynajmniej tak zakładam.

Jestem w trakcie wyśpiewywania kolejnego refrenu, kiedy nagle dociera do mnie dźwięk otwieranych drzwi i męski głos dobiegający z prawej strony:

– Jezu, ciszej!

Obracam się i niemal podskakuję na siedzeniu, gdy widzę, że ktoś właśnie wsiadł do mojego samochodu.

– Jeszcze moment i stracę słuch.

Wpadam w panikę. Serce zaczyna mi bić jak oszalałe, a dłoń aż się trzęsie na kierownicy. Ostatkiem sił ściszam radio. Jestem przerażona i nie wiem, co powinnam zrobić. Nie mam przecież wystarczająco siły, żeby wypchnąć intruza z auta, a ruch na ulicy jest zbyt duży, by ktokolwiek usłyszał moje wołanie o pomoc.

– Co do cholery? – krzyczę w stronę nieznajomego, który jak gdyby nigdy nic rozsiada się na fotelu pasażera. – Wypierdalaj.

– Nie mogę – odpowiada szybko, po czym zaczyna się nerwowo rozglądać. Patrząc, jak osuwa się na siedzeniu tak, aby nie było go widać przez szybę. – Jedź. Zaraz wszystko ci wyjaśnię.

– Nie mogę – przedrzeźniam go. – Pojechało cię? Nie ruszę się stąd, dopóki nie wysiądziesz.

– Błagam cię – szepcze, wciąż chowając się za drzwiami auta.

– Żartujesz, tak? Co ty sobie, kurwa, wyobrażasz? – Wciąż na niego wrzeszczę, ale rozprasza mnie klakson, którym trąbi kierowca z tyłu.

Przez to całe zamieszanie nie zauważyłam, że światło zmieniło się już z czerwonego na zielone. Jeśli nie ruszę do przodu, zaraz otoczy

mnie tłum rozwścieczonych i wiecznie spieszących się gdzieś nowojorkyków, którym stoję teraz na drodze do celu. Wybieram mniejsze zło i startuję z piskiem opon, próbując skupić wzrok na drodze, ale nie zominając o intruzie, który wciąż znajduje się w moim samochodzie.

– Możesz mi wytłumaczyć, co tu się wydarzyło? – Nie daję za wygraną. – Zdajesz sobie sprawę, że wsiadanie obcym ludziom do auta nie jest normalne? Powinnam zadzwonić na policję. Może sama podrzucę cię na posterunek, skoro już tu jesteś.

– Wyluzuj, śpiewaczko, przecież nie jestem psychopatą – rzucam, a jego swobodny ton i pełne luzu podejście doprowadzają mnie do szału.

– No tak, zachowujesz się przecież zupełnie normalnie – prychnam pod nosem.

Nie mogę uwierzyć w to, jak ignoruje sytuację, w której się znajdujemy. Zupełnie jakby to wszystko nie było dla niego niczym nadzwyczajnym. Tymczasem ja wciąż nie mogę przestać się stresować. Towarzyszą mi strach i irytacja, których nie mogę się pozbyć, mimo że nieznajomy nie wydaje się jednym z tych niebezpiecznych typów, co atakują kobiety w ciemnych zaułkach.

– Słuchaj... – zawiesza głos, prawdopodobnie czekając, aż podam mu swoje imię.

Niedoczekanie. Posyłam mu lodowate spojrzenie, z którego najwyraźniej odczytuje, że nigdy go nie pozna.

–...potrzebowałem ratunku.

– I jak konkretnie uratowało cię wtargnięcie do mojego auta? – pytam sceptycznie, unosząc brew.

– Możesz mi nie wierzyć, ale naprawdę mi to pomogło. – Posyłam mi delikatny uśmiech, ale całkowicie go ignoruję i zamiast tego skupiam wzrok na drodze.

– Nie sądzisz, że zasługuję na lepsze wyjaśnienia? Twój popieprzony plan prawie przyprawił mnie o zawał, więc jesteś mi winien więcej szczegółów – oświadczam ostro. – Nie zadowolę się tymi enigmatycznymi odpowiedziami.

– Widzisz, byłem właśnie na bardzo nieudanej randce. Dziewczyna okazała się głupia jak but i przez dwie godziny opowiadała mi o swoich postach na Instagramie. Wolałbym się zabić niż spędzić kolejne minuty w jej towarzystwie, ale ona wcale nie zamierzała kończyć spotkania. Byłem gotowy zrobić wszystko, żeby skrócić swoje cierpienie, więc gdy zobaczyłem twoje auto na światłach, skłamałem, że to mój Uber, i uciekłem.

Z niedowierzaniem słucham tego, co mówi. Kto przy zdrowych zmysłach wpadłby na taki pomysł? To tak absurdalne, że mam ochotę się roześmiać, ale tłumię w sobie tę chęć, by nie dać intruzowi satysfakcji.

– A nie mogłeś po prostu powiedzieć, że nie jesteś nią zainteresowany? – Wciąż nie mogę uwierzyć, że zrobił coś takiego zamiast spławienia swojej randki w bardziej konwencjonalny sposób.

– Zrobiłbym to, gdyby choć na minutę dała mi dość do głosu! Poza tym to wcale nie jest takie proste – wyjaśnia. – Od początku nie chciałem się z nią spotykać. Nie mam najmniejszej ochoty na schadzki z wariatkami, ale z jakiegoś powodu matka myśli, że każda córka jej koleżanki jest idealną kandydatką na przyszłą synową, więc co chwilę bez mojej wiedzy umawia mnie na randki. Kiedy próbuję je spławić, ona dzwoni z wyrzutami.

– Czyli jesteś tak beznadziejnym przypadkiem, że twoim życiem miłosnym musiała się zająć mama? – kpię, na co on parska śmiechem.

– Bardzo zabawne, śpiewaczko. Sam mogę sobie znaleźć kobietę, ale nie mam teraz ochoty na związki. – Wypowiada tak typowe dla współczesnego faceta zdanie, że mimowolnie przewracam oczami. – Z kolei dla mojej matki bycie trzydziestoletnim kawalerem jest nie do zaakceptowania.

– Wcale jej się nie dziwię. – Rozbawiam go tym stwierdzeniem.

Tak naprawdę wcale tak nie uważam, bo sama jestem dwudziestosześcioletnią singielką i ostatnie, o czym myślę, to pakowanie się w związek, który zmarnuje mój czas i energię, ale nieznajomy nie musi tego wiedzieć. W zasadzie niczego nie musi o mnie wiedzieć.

– Próbowałaś kiedyś bycia miłą? Fajne uczucie, polecam. – Celuje we mnie palcem wskazującym, ale odpycham jego dłoń.

– Rączki przy sobie, stary kawalerze, nie jesteśmy przyjaciółmi – rzucam ostro. – Zaraz, nie jesteśmy nawet znajomymi. Jesteś obcym wariatem, który wskoczył mi do auta.

– Zaraz to zmienimy.

Wciąż patrzę przed siebie, ale mogę wyczuć, że się uśmiecha. Zupełnie jakby ten wyraz twarzy był do niego przyklejony.

– Jestem Brad – przedstawia się. – A ty?

– A ja nie – odpowiadam. – I nie jestem zainteresowana tą znajomością – burczę pod nosem, na co on parska.

– Nie pozostawiasz mi wyboru – oznajmia i widzę w lusterku, jak szczyrzy się w moją stronę. – Będę musiał cię nazywać Złośnicą.

– Nazywaj mnie, jak chcesz, ale obiecaj, że na następnym czerwonym świetle wysiądziesz z auta i dasz mi spokój.

To oficjalnie jeden z najdziwniejszych dni mojego życia, a już na pewno kwalifikuje się do pierwszej trójki. Wciąż mam wrażenie, że ktoś zgłosił mnie do programu telewizyjnego i za chwilę się okaże, że jestem w ukrytej kamerze. Jednak kolejne minuty mijają, a wciąż nikt nie krzyknął: „Mamy cię!”.

– Właściwie, Złośnico, ta podróż naprawdę zaczęła mi się podobać – mówi z tym swoim głupkowatym uśmiechem na ustach, przez co mocniej zaciskam dłonie na kierownicy. – Dokąd tak właściwie jedziemy?

– My? – Moja brew unosi się po raz kolejny, bo mężczyzna znów mnie zaskakuje. – Ja jadę odebrać mamę z lotniska. Mogę być na tyle uprzejma, żeby po drodze podrzucić cię do najbliższego szpitala psychiatrycznego.

– Bardzo zabawne – mówi z przekąsem, ale wiem, że wcale się na mnie nie denerwuje. – Nigdy nie poznałem rodziców dziewczyny na pierwszej randce, ale zawsze musi być ten pierwszy raz. Cieszę się, że przeżyję go właśnie z tobą. – Czuję, jak wyciąga z tyłu rękę i próbuje położyć dłoń na moim udzie, więc szybko ją odpycham.

Wyprowadza mnie z równowagi jego bezpośredniość granicząca z bezczelnością. Jestem prawie pewna, że nigdy nie spotkałam nikogo bardziej irytującego niż on. Już samo to, co zrobił, plasuje go na podium, a sposób, w jaki się zachowuje, jakby czuł się bezkar-ny, gwarantuje mu pierwsze miejsce w moim osobistym rankingu, który właśnie stworzyłam w swojej głowie.

– Jesteś nieznośny – wzdycham z niezadowoleniem. – Dziwię się, że to ty uciekłeś z randki, a nie ona.

– Musisz zmienić nastawienie, Złośnico. Gwarantuję ci, że gdybyś była ze mną na randce, to błagałabyś, żeby nigdy się nie kończyła. – Jego ociekający pewnością siebie ton doprowadza mnie do szału.

– Zacznijmy od tego, że nigdy nie poszłabym z tobą na randkę – zaznaczam stanowczo i naprawdę tak uważam. Sam pomyśl, że mogłabym spędzić z nim więcej czasu, powoduje, że się wzdrygam.

– Nigdy nie mów nigdy.

Kiedy po raz kolejny zatrzymujemy się na światłach, w końcu mam okazję, żeby przyjrzeć się Bradowi, więc ją wykorzystuję. To postawny brunet o ostrych rysach twarzy, którą zdobi lekki zarost. Jestem pewna, że gdyby nie broda, wyglądałby na dużo młodszego, co nie oznacza, że zarost mu nie pasuje. Wręcz przeciwnie, dodaje mu męskości. Ma na sobie ciemne, eleganckie spodnie i koszulę, która opina go we wszystkich właściwych miejscach. Nie zamierzam zachwycać się jego mięśniami, ale jestem w stanie przyznać, że widać, jak często bywa na siłowni. Chociaż nigdy nie powiem tego na głos, Brad jest przystojny i prawdopodobnie gdybym poznała go w innych okolicznościach, byłabym nim zainteresowana. Na szczęście najpierw odkryłam jego irytujący charakter.

– Oczy na drogę, Złośnico – śmieje się, kiedy przyłapuje mnie na wpatrywaniu się w niego. – Skup się na prowadzeniu, a obiecuję, że pozwolę ci się dokładnie obejrzeć na lotnisku. – Na te słowa aż mam ochotę przewrócić oczami.

– Przysięgam, że zostawię cię samego i powiem ochroniarzom, że schowałeś w spodniach bombę.



– Jeśli jesteś zainteresowana tym, co mam w spodniach, to wystarczy zapytać. A zapewniam cię, Złośnico, że faktycznie jest tam coś bombowego. – Porusza sugestywnie brwiami.

– Nie wierzę, że to powiedziałeś. – Teraz nie mogę już się powstrzymać i przewracam oczami. – Wcale się nie dziwię, że jesteś sam.

– A z jakiego powodu ty nie masz chłopaka? – wypala, powodując, że zerkam na niego przez ramię. Ma ten swój wiecznie zadowolony wyraz twarzy.

– Skąd pewność, że nie mam?

– Gdyby ktoś cię regularnie pieprzył, nie byłabyś taka pyskata – rzuca od niechcenia, a ja walczę z chęcią uduszenia go.

Nie wierzę, że naprawdę to powiedział. Mam ochotę się zatrzymać i wysadzić go na środku drogi ekspresowej, ale jadące wokół samochody mi na to nie pozwalają, co oznacza, że będę musiała towarzyszyć jego obecność aż do końca trasy.

– To chyba najbardziej seksistowskie gówno, jakie kiedykolwiek słyszałam – rzucam ostro, odruchowo podnosząc głos.

– Nie byłabyś taka oburzona, gdybyś nie wiedziała, że to prawda – droczy się ze mną, a moja irytacja sięga zenitu.

– Możesz się po prostu zamknąć? – wybucham. Nie zamierzam znosić jego aroganckich komentarzy ani minuty dłużej. – Siedź cicho albo wysiadaj.

Po raz pierwszy rzeczywiście mnie słucha i milknie. Boże, ten facet doprowadza mnie do szału. Mam ochotę go zakneblować i udusić jednocześnie. Zaczynam się nawet łapać na rozmyślanie, czego z mojej torebki mogłabym użyć, żeby to zrobić, ale szybko dochodzę do wniosku, że ten wkurzający intruz nie jest wart odsiadki w więzieniu.

Obserwuję jego uśmiech, kiedy siedzi beztrząsowo na miejscu pasażera i nuci pod nosem piosenkę, która właśnie leci w radiu. Sprawia wrażenie, jakby czuł się przy mnie bardzo komfortowo, co jest dziwne, bo poznaliśmy się niespełna pół godziny temu. Sama nie wiem, jak powinnam się przy nim zachowywać. Owszem, wkurzył

mnie, wskakując do mojego auta, ale emocje odrobinę opadły, kiedy się okazało, że nie jest psychopatą, za którego go wzięłam. Oczywiście nie zmienia to faktu, że wciąż uważam go za nierównoważonego psychicznie.

Kołaczą mi się po głowie jego słowa. Nikt wcześniej nie powiedział mi wprost, że jestem niemila i pyskata. Nie podoba mi się, że zaburza to mój wewnętrzny spokój. Odrzucam jednak te myśli, tłumacząc sobie, że Brad nie jest przyzwyczajony do silnych kobiet, dlatego wziął mnie za oschłą. Myli chamstwo z pewnością siebie. Nie mogę pozwolić, żeby byle kto zasiał we mnie choćby nutę wątpliwości. Nie mam tyle czasu ani energii, żeby zajmować się takimi rozmyślaniami.

– Za bardzo ucichłaś, Złośnico. Stęskniłem się za twoimi niewyparzonymi ustami. – Jego głos wyrwa mnie z rozmyślań, kiedy przecina panującą w aucie ciszę.

– Mnie za to wcale nie brakowało twoich komentarzy.

– O, właśnie o tym mówię – śmieje się. – Podoba mi się, jak udajesz niemilą, żeby ukryć to, że na mnie leciszy. Kręci mnie to.

– Z tobą naprawdę jest coś nie tak. – Kręcę głową, na co on parska śmiechem. – Oświeć cię. Nie jesteś aż tak fantastyczny, jak ci się wydaje, i gwarantuję ci, że nie każda kobieta jest tobą zainteresowana.

– Sama w to nie wierzysz, Złośnico.

– Podobasz mi się tylko wtedy, kiedy milczysz – rzucam kąśliwie.

– Wezmę to za komplement. – Szcherzy się do mnie chyba po raz setny w ciągu tej godziny.

Reszta drogi mija nam na wzajemnym dogryzaniu sobie. Brad oczywiście podejmuje mniej lub bardziej udolne próby flirtu, które ja zduszam w zarodku. Niektóre z nich są całkiem niezłe, ale nie dają tego po sobie poznać. Zaczynam dochodzić do wniosku, że może oceniłam go zbyt pochopnie, ale kto nie zrobiłby tego samego na moim miejscu? Wciąż irytuje mnie przez większość czasu, choć jego towarzystwo staje się dla mnie nieco znośniejsze.

Przez korki dojeżdżamy na miejsce jedynie kilka minut przed planowanym lądowaniem samolotu. Brad mnie zaskakuje, kiedy oznajmia, że chce razem ze mną odebrać moją mamę. Nie obywa się bez sprzeczki, kiedy mu tego zabraniam, ale w końcu odpuszczam, bo wiem, że rozmowa z tym mężczyzną jest jak rzucanie grochem o ścianę. Zdażyłam już zauważyć, że jeśli coś sobie postanowi, to zrobi to bez względu na wszystko.

Chwilę później widzę moją mamę wychodzącą przez automatyczne drzwi hali przylotów. Ubrana w elegancką sukienkę kroczy w moją stronę, a stukot jej niewysokich obcasów roznosi się echem po lotnisku. Każdy jej krok jest przemyślany. Prezentuje się niezwykle dystygnowanie z apaszką przewiazaną na szyi, a jej opanowana, wyćwiczona do perfekcji mina sprawia, że wygląda na chłodną i nieprzystępną. To jednak tylko pozory, bo w rzeczywistości to najwspanialsza osoba, jaką znam.

– Kochanie, tak się za tobą stęskniłam. – Kładzie bagaże na podłodze, po czym zamyka mnie w mocnym uścisku. Intensywny zapach jej perfum uderza w moje nozdrza i aż nabieram powietrza, żeby się nie udusić.

– Widziałyśmy się tydzień temu, mamo – śmieję się, ale odwzajemniam jej uścisk. – Dobrze się bawiłaś?

– Było cudownie. Chodźmy do samochodu, opowiem ci wszystko w drodze.

– Pomogę pani z bagażami – wtrąca Brad, a moja mama niemal traci oddech, kiedy widzi przy moim boku mężczyznę.

Przystaje, żeby mu się przyjrzeć, zupełnie jakby nie wierzyła, że on tu stoi. Widzę, jak przesuwając wzrokiem z badawczą miną i po kilku sekundach na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Błysk w jej oku nie wróży niczego dobrego i zupełnie mi się to nie podoba.

– A co to za przystojniak? Przyjechałaś po mnie z chłopakiem? – Nawet nie ukrywa tego, że jest zachwycona jego obecnością.

– Tak. – Odpowiedź pada z ust Brada w tym samym momencie, kiedy ja próbuję zaprzeczyć. – Skarbie, nie musisz się wstydzić, już dawno chciałaś powiedzieć o nas swojej mamie – kontynuuje, a ja mam ochotę go zabić. Wyciąga rękę w jej stronę, a ona podaje mu dłoń, którą ten delikatnie całuje. – Jestem Brad, niezmiernie miło mi panią poznać.

Pieprzony dżentelmen.

– Grace Harris – chichocze jak nastolatka, więc jestem już pewna, że uległa jego urokowi. – Zawsze wiedziałam, że moja córka ma świetny gust. Sama z chęcią bym cię schrupała.

Obserwuję tę scenę z zażenowaniem i nie wiem już, które z nich jest gorsze. Moja matka zachowująca się jak bezmózga idiotka czy brunet, który odgrywa pierdolonego księcia z bajki, zupełnie nie przypominając mężczyzny, z którym jeszcze parę minut temu rozmawiałam w samochodzie.

– Mamo, przestań – jęczę skrzepowana. Cała ta sytuacja przyprawia mnie o ból głowy.

– Kochanie, ja tylko stwierdzam fakty. Brad wygląda jak milion dolarów – mówi, mrugając do mnie sugestywnie.

– Błagam, chodźmy już do auta – mówię, żeby jak najszybciej zakończyć ten absurd.

Chwilę później jedziemy już w stronę miasta. Na szczęście moja matka bierze pod uwagę moje prośby i przez większość drogi opowiada o swojej wycieczce do Meksyku, więc udaje mi się uniknąć rozmowy o moim rzekomym związku, chociaż wiem, że i tak mnie to czeka.

Robię mentalną notatkę, żeby udusić Brada przy najbliższej okazji w odwecie za to, co powiedział matce. Ku mojemu niezadowoleniu nowy znajomy prezentuje się teraz w całej okazałości niczym model wymarzonego chłopaka dla każdej córki. Zadaje mnóstwo pytań, żartuje i prawi komplementy, a Grace Harris jest w siódmym niebie. Obawiam się, że jeszcze moment i każe mu mówić do siebie: „mamo”.

Kiedy dojeżdżamy na miejsce, Brad pomaga nam wnieść bagaże do środka. Grace prosi go, nie, ona wręcz błaga, żeby został na herbatę, ale posyłam mu takie spojrzenie, że grzecznie odmawia. Oddycham z ulgą, kiedy odprowadzam go wreszcie w stronę drzwi. Jeśli spędziłby z nami chwilę dłużej, mama zaczęłaby planować nasz ślub.

– Chyba umiesz sam trafić do domu? – Opieram się o framugę i krzyżuję ramiona na piersi.

– Zawsze możesz mnie odwiedzić, Złośnico. – Puszczam do mnie oko, a ja odruchowo przewracam oczami. – To miłe, że martwisz się o mój powrót.

– Wydaje mi się, że wykorzystałeś już limit kilometrów w moim towarzystwie – odpowiadam zgryźliwie.

– Następnym razem ja prowadzę. – Patrzy na mnie zadowolony z siebie.

– Nie sądzę, żeby do tego doszło. – Wytrzymuję jego spojrzenie. – Ale zawsze możesz pomarzyć.

– Myślę, że to nieuniknione, Złośnico. Nie zapomnę szybko o tych niewyparzonych ustach.

Kręcę głową z niedowierzaniem. Nie wiem, jak może sądzić, że takie teksty mogłyby na mnie zadziałać. Żegniam się z Bradem, zanim z jego ust wyjdą jeszcze bardziej kiczowate słowa, i wracam do środka.

Pijemy właśnie herbatę, kiedy mama rozpoczyna swoje śledztwo. Usiłuję jej wytłumaczyć, że nie jestem w związku z brunetem, i opowiadam, jak się poznaliśmy, ale na próżno, bo uznaje, że mi nie uwierzy, dopóki nie usłyszy tego od nas obojga. Grace Harris jest uparta do granic możliwości, więc kłótnia z nią naprawdę nie ma sensu.

Wieczorem wracam do swojego mieszkania na Brooklynie. To niedaleko, ale droga wyjątkowo mi się dłuży. Patrzę na puste miejsce na fotelu pasażera i moje myśli automatycznie wędrują do Brada. Śmieję się, przypominając sobie dzisiejsze wydarzenia. To wszystko

wydaje się tak abstrakcyjne, że aż zabawne, i wciąż nie wierzę, że ta sytuacja naprawdę miała miejsce. Biorę głęboki wdech i dziękuję losowi, że owo nic nieznaczące spotkanie więcej się nie powtórzy. Ten mężczyzna zniknął z mojego życia równie szybko, jak się w nim pojawił.

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe\_serca